

# ROZDZIAŁ 1

## Gladwin, stan Michigan

-Ty palancie! Zdecyduj się w końcu! - Christine Fitzpatrick wrzeszczała, mknąc za idiotą na Harleyu. Co za kretyn! Zwalniał i przyspieszał na zmianę, włączał kierunkowskaz i za chwilę go wyłączał. Gość było totalnym młotkiem. Zamknęła z powrotem okno, odcinając dopływ zimnego powietrza wpadającego do jej Focusa.

Jeśli nawet jej nie usłyszał, była niemal pewna, że widział, jak pozdrawia go środkowym palcem. Po siedmiu milach jazdy przez ciemny jak smoła las, najbardziej na świecie chciała dotrzeć do domu Toma i Jess. Mrok przyprawiał ją o duszności. Świrowała ze strachu nawet na widok opalizującego błysku oczu jelenia stojącego gdzieś w lesie.

Włączyła migacz i skręciła w prawo w Pine Lane. Dom Toma był jedynym budynkiem na końcu polnej drogi, a ci których uważała za swoją rodzinę zawsze sprawiali, że czuła się bezpieczna i mile widziana.

Kilka sekund później zauważyła reflektory motocyklisty we wstecznym lusterku. Ten idiota skręcił tam, gdzie ona. Jeżeli nie zmierzał na Święto Dziękczynienia do Toma, nie było innego powodu, dla którego miałby jechać tą drogą. Czyżby ją śledził? Jeżeli motocyklista był zły za nazwanie go palantem czy pokazanie mu środkowego palca, to proszę bardzo. Dave, Mike i Stephen, mężczyźni, których nazywała swoimi braćmi, będą na kolacji. Cała trójka była w jej wieku i w świetnej formie. Oczywiście nie wstydziła się kulić ze strachu za plecami któregoś z nich.

Gdy znalazła się na podjeździe i usłyszała znajomy chrzęst kamyczków i piasku pod oponami, odetchnęła z ulgą, lecz po chwili zauważyła, że motocyklista przyjechał tu za nią. Zaparkowała wóz i zgasiła silnik, cały czas patrząc we wsteczne lusterko.

Christine czekała w samochodzie, aż facet odziany w jeans i skórę zejdzie ze swojego motoru. Uderzyła szybko kilka razy w klakson, zwracając na swój samochód uwagę motocyklisty. Za cholerę nie opuści samochodu, póki któryś z jej braci nie wyjdzie z domu.

Motocyklista zdjął kask i rozciągał mięśnie odchylając się do tyłu i kołysząc tułowiem na boki. Nie mogła przyjrzeć mu się dokładnie, bo reflektor nad garażem Toma się nie włączył. Srebrny blask księżyca też nie oświetlał podwórka. Dostrzegła jedynie, że czarne włosy mężczyzny były w nieładzie i wyglądał jak przestępca, mający gorszy dzień. Ubrany był w czarną, skórzaną kurtkę i luźne jeansowe spodnie uzupełnione ciężkimi buciorami i łańcuchem przy pasku.

Usłyszała, jak drzwi chroniące przed owadami trzasnęły i oderwała wzrok od motocyklisty. Spoglądając po raz ostatni we wsteczne lustro, otworzyła drzwi i wyszła z auta. Włożyła kluczyki do kieszeni. Miała nadzieję, że nie dojdzie do żadnej awantury w ogródku tylko dlatego, że nazwała nieznanego na Harleyu palantem.

Mike podszedł do niej i uściskał ją mocno. Zawsze pachniał korzennym płynem po goleniu i wodą kolońską.

-Nie masz czasem jakiegoś ciasta, które potrzebuje transportu?

Jego czarna koszula była rozpięta o jeden guzik za daleko, a spodnie w kolorze khaki wyprasowane do perfekcji. Najprawdopodobniej szykowanie się zajęło mu więcej czasu niż jej. Zawsze zadziwiało ją, jak za pomocą wprawnych dłoni i odrobiny pianki do włosów nadawał swoim ciemnoblonde włosom niedbały wygląd.

Sama zwykle zbierała swoje kręcone, kasztanowe włosy w niechlujny węzeł. Grzywa Debry Messing nie miała nic wspólnego z jej fryzurą. Pianka nie była w stanie ujarzmić tej katastrofy.

Obróciła się, by spojrzeć na samochód i przypominając sobie, że istotnie przywiozła ze sobą ciasto, ale kompletnie o nim zapomniała podczas drobnej utarczki z motocyklistą. Miała nadzieję, że Pan Palant nie sprawił, że rozsypało się na tylnych siedzeniach.

-Um. Ta. Mam. Ale bardziej martwi mnie, że...

Mike zostawił ją, udał w stronę motocyklisty i potrząsnął jego dłonią.

-Sie masz Gabe, jak się jechało?

*O cholera. To Mike go zna?*

Nikt nie powiedział jej, że na kolacji będzie jeszcze jeden gość.

-Na motor nie mogę narzekać. – Przerwał, by spojrzeć na Christine, trzymając czarny kask pod lewym ramieniem, po czym skierował swoją uwagę z powrotem na Mike'a. – Natomiast mogę narzekać na wskazówki, które mi dałeś.

-Do diabła, nie mogło być aż tak źle. W końcu tu dotarłeś, prawda? – Mike przejechał dłonią po motorze Gabe'a – Fajny.

-Dopiero wczoraj go kupiłem. – Gabe włożył kask do schowka z boku motoru. Zdjął rękawiczki, położył na wierzchu i zamknął schowek.

Kiedy Mike podziwiał jego pojazd, Gabe odsunął się i znów ruszał ramionami, rozluźniając spięte mięśnie pleców.

Po cichu, przeklinając ciemności, które pozostawiały go okrytego tajemnicą, przysunęłam się bliżej dla lepszego widoku.

Właśnie w tym momencie podwórko zalała żółta poświata lampy, ujawniając najatrakcyjniejszego mężczyznę, na jakim Chris kiedykolwiek zawiesiła oko. Mogłaby przysiąc, że poczuła szmer energii przeszywającej powietrze wokół, ale nie mogła skupić się na niczym, pomijając stojącego przed nią faceta.

Wysoki, ciemny i niesamowicie seksowny. Czarne brwi wyginały się nad oczami zbyt jasnymi, żeby były prawdziwe. Podeszła jeszcze kilka kroków bliżej i przekonała się, że jego oczy miały jasnyniebieski kolor. Na tle ciemnej opalenizny i czarnych jak węgiel włosów, jego oczy niemal świeciły.

Kilkudniowy zarost otaczał usta rozchylone w uśmiešku.

Uśmiešku? *Szlag.* Przyłapał ją na gapieniu się na niego.

-Ciasto? – Upomniał ją Mike.

*A niech to!* Chris oderwała wzrok od Gabe'a, co delikatnie mówiąc było trudne i spojrzała na Mike'a.

-Na tylnym siedzeniu.

-Upiekłaś szarlotkę, prawda?

-Zrobiłam jedną dla ciebie. – Odparła, podchodząc do samochodu i otwierając tylne drzwi. Mike pochylił się i wyciągnął jedno z ciast. – Dyniowe jest dla Stephena. – Zabrała mu z rąk dyniowy placek, gdy on już wyjmował kolejny.

-Dzięki. – Mike zamknął drzwi i poprowadził ją do Gabe'a.

-Pozwól, że przedstawię ci mojego kuzyna. Był akurat w mieście, więc głosowaliśmy, czy zaprosić go na kolację, czy nie. Przegrałem.

Nie dotarł do niej żart Mike'a.

Gabe był jego kuzynem? Nigdy nie słyszała, żeby jej bracia wspominali o kuzynie. Boże, to było upokarzające. Dlaczego nie powiedzieli jej o nim wcześniej? Oszczędzili by jej zakłopotania spowodowanego zachowaniem się jak totalna idiotka. Wzięła głęboki wdech i w głowie zaczęła powtarzać sobie ulubioną mantrę.

*Mogło być gorzej. Mogło być gorzej. Mogło być gorzej.*

-Gabe to jest Christine. W skrócie Chris. Pewnie ci kiedyś o niej wspominałem. Jest dla mnie jak siostra. – Gabe wyciągnął rękę, a ona ją uścisnęła. Co takiego było w męskich dłoniach, że zawsze przyciągały jej uwagę? Siła uścisku? Twardość skóry kontrastująca z jej delikatną dłonią? Ich ciepło? Potrząsnęła energicznie jego ręką i próbowała zachowywać się równie nonszalancko, jak on.

-To Gabe. Pochodzi ze Szkocji. Jest typem faceta, przed którym zawsze cię ostrzegałem i powinnaś trzymać się od niego z daleka – Skwitował Mike z krzywym uśmiechem.

Gabe uśmiechnął się.

-W skrócie Palant.

Czuła jak jej twarz staje w płomieniach Najwyraźniej jednak ją usłyszał.

Ona za to usłyszała u niego charakterystyczną dla Szkotów wymowę „r”. Obce akcenty zawsze ją kręciły. A seksowny szkocki akcent zwłaszcza.

-No cóż, prawie spowodowałeś wypadek. Dwukrotnie,

-To Mike zawinił. Dał mi główniane wskazówki.

-Zatem mamy ze sobą coś wspólnego. Też zawsze zrzucam winę na Mike'a

Puściła jego dłoń i mrugnęła do brata.

Mike chrząknął znacząco.

-Ty generalnie zawsze zwalasz winę na mężczyzn.

-Nieprawda. – Upierała się Chris – Jak tam kolacja? Byłabym wcześniej ale miałam milion rzeczy do załatwienia w biurze.

-Byłaś dzisiaj w pracy? – Spytał Mike.

Wzruszyła ramionami.

-Musiałam załatwić parę spraw.

-Cóż, więcej pracy na dziś nie przywidujemy. Kolacja powinna być gotowa za kilka minut. Czekaliśmy na was dwoje. – Odparł mierzwiąc jej włosy.

Odepchnęła jego rękę.

-Kiedy Tom naprawił reflektor?

Mike wzruszył ramionami:

-Nie wiedziałem, że naprawił.

Lampa zgasła i dziwne napięcie znów wypełniło powietrze. Przyłapała Mike i Gabe na wymienianiu znaczących spojrzeń. Było to... niepokojące. Niemal tak dziwne, jak zachowanie Dave'a w ostatnim czasie. Zwykle najbardziej

energiczny i przemądrzały z jej braci, od kilku miesięcy zachowywał się inaczej. Stał się bardzo zamknięty w sobie, jakby miał przed nimi do ukrycia jakieś mroczne tajemnice. Postanowiła, że dzisiaj z nim porozmawia i zapyta, co tak bardzo go gryzie.

Mike wprowadził ich poprzez schodki do frontowych drzwi. Zauważyła, że Gabe rejestruje wszystkie detale dwupiętrowego domu z cegły. Znad każdego z okien na piętrze zwisały białe kosze z wylewającą się z nich wisterią. Wkrótce koszyki będą musiały zostać schowane ze względu na mroźną zimę, jaka zapanuje w Michigan.

Mike przytrzymał dla niej drzwi, podziękowała mu za to wchodząc do środka. Z miejsca uderzył ich zapach świątecznej kolacji. Aromaty indyka, słodkich ziemniaków, żurawiny, farszów i świeżo pieczonego chleba rozprzestrzeniły się po domu.

Zapachowi jedzenia towarzyszyła cyrkonowa woń z rozstawionych tu i ówdzie miseczek z potpourri i kawałków cyrkonowej kory owiniętej w pomarańczowe wstążki, leżące na stoliku do kawy w salonie. Talenty Jess, żony Toma do dekorowania wnętrz i organizacji, były poza wszelką konkurencją. Święta były jej ulubionym okresem roku i zawsze przyozdabiała dom według wymyślonego tematu przewodniego.

W domu Jess zawsze było bardzo ciepło, a zwłaszcza na jesieni i w zimie. W ostatnie Boże Narodzenie Chris odczytała z termometru prawie trzydzieści siedem stopni. Za każdym razem, gdy wybierała się do nich z wizytą miała ochotę ubrać się jak na Bahamy. Chris zmierzała do kuchni przed Mike'iem i Gabem. Jess była zajęta krzątaniem się po pomieszczeniu, a Steven rozsiadł się na jednym z kuchennych krzesel.

-Cześć wam!

Jess podeszła do niej i uściskała ją.

-Jak się masz skarbie? – Jej krótkie blond włosy było rozjaśnione i perfekcyjnie obcięte. Gdyby Chris spojrzała na jej paznokcie, z pewnością ujrzałaby na nich świeży manicure. Znała Jess od niemal siedmiu lat. Przez ten cały czas ani razu nie widziała jej spoconej, czy z włosami spiętymi w kucyk. Ta kobieta zawsze wyglądała, jakby zeszła z okładki „Idealnej Gospodyni”

-Dobrze. Pomóc ci w czymś?

-Nie, psze pani, ze wszystkim sobie radzę. – Jess wróciła do kuchenki i wyregulowała temperaturę. –Wstaw twoje ciasta do piekarnika. Właśnie stygnie, więc do podgrzania będzie idealny.

Mike wsadził swoją blachę do środka.

-Przywitajcie się wszyscy z Gabem, żebyśmy mogli iść stąd w cholerę. Robi się tłok.

Jess wytarła ręce w ścierkę do naczyń, zwisającą z piekarnika i przeszła przez kuchnię, by uściskać Gabe'a.

-Miło cię znowu widzieć. Jak minęła podróż?

Gabe musiał mieć ponad metr osiemdziesiąt. Przy mierzącej metr pięćdziesiąt pięć Jess, zdawał się nad nią górować. Większość mieszkańców domu była wyższa od mającej metr siedemdziesiąt Chris. Obserwując tę dwójkę, Chris zastanawiała się, czy coś ich kiedyś łączyło. Nic na to nie wyglądało. Zdawali się być sobie... obcy.

-Hej Chris, co jest? –Spytał Stephen podchodząc do niej.

Chris zwróciła swoją uwagę na brata, a w tym samym czasie Jess i Gabe nadrabiali zaległości. Dlaczego nikt nigdy wcześniej nie wspominał o Gabe'ie?

Uścisnęła Stephena lewą ręką, ponieważ prawą miała zajęta ciastem.

-Czekaliśmy na ciebie pół godziny. – Powiedział.

Miał na sobie biały podkoszulek wystający spod brązowego swetra wyciętego w serek, który podkreślał godziny spędzone przez niego w siłowni. Stephen był tym cichym, pełnym refleksji bratem. Wydawało się, że nic nie jest w stanie nastroszyć jego piór.

-Niedzielni kierowcy. – Mruknęła pod nosem. Kiedy dostrzegła, że Gabe odwraca się w jej stronę, uśmiechnęła się i powiedziała:

-Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia, Stephenie! – Podetknęła mu pod nos ciasto – Upiekłam twoje ulubione.



Stephen jako jedyny z towarzystwa lubił placek z dynią. Jako że Jess zajęła się kolacją, Chris zgodziła się przygotować deser. Zawsze starała się, aby wszyscy dostali swoje ulubione smakołyki.

Pochylił się i wciągnął w płuca aromat ciasta.

-Pachnie przepysznie. Wybaczam ci. – Pocałował ją w czoło i zabrał placek. Poprosił Jess, żeby się przesunęła i włożył ciasto do piekarnika.

W kuchni musiało być koło czterdziestu stopni. Chris zdjęła biały sweterek na guziczki, zostawiając brązową koszulkę. Wyszła z kuchni, żeby powiesić sweter w szafie w korytarzu. Nie widziała się jeszcze z Tomem i Davem. Zeszła na dół, by ich poszukać. Zwykle oglądali mecze futbolu albo grali w bilard.

-Słyszałem, że nieźle gotujesz. – Nie wiedząc, co się dzieje, Chris odwróciła się i wpadła na Gabe'a. Jego skórzana kurtka zwisała mu z ramienia. Podobnie jak Stephen, miał na sobie gruby sweter. Zaczynała się pocić z samego patrzenia na nich.

-Piekę. – Odparła lakonicznie, biorąc od niego kurtkę i otwierając szafę, by ją tam powiesić. W odróżnieniu od Mike'a, Gabe nie pachniał tak, jakby brał kąpiel w wodzie kolońskiej. Czyżby to była irlandzka wiosna?

-Musisz być w tym dobra. Stephen wyglądał tak, jakby miał pogryźć każdego, kto zbliży się do twojego dyniowego ciasta. Nigdy go takiego nie widziałem.

-To nocny marek. Dopiero się obudził, więc to dla niego śniadanie. – Uśmiechnęła się. Faktem było, że Tom, Jess, Mike i Stephen nie mogli w ogóle przebywać na Słońcu. W ich przypadku jakakolwiek opalenizna pochodziła z tubki. Właśnie dlatego wszyscy tak zbliżyli się do siebie, a Mike ze Stephenem wprowadzili się do domu Toma.

Chris nie była uczulona na światło słoneczne, ale nie miała nic przeciwko nocnemu trybowi życia, by spotykać się z rodziną. Wszyscy pracowali dla Toma, w instytucji zwanej Dark Days, zrzeszającej prawie dwadzieścia tysięcy członków – wszystkich z alergią słońce.

Siedem lat temu firma rozszerzyła działalność na międzynarodową skalę, zmuszając Toma do zatrudnienia pracowników na dzienną zmianę. Chris



złożyła swoje podanie zaraz po ukończeniu szkoły średniej i została przyjęta przez Toma do pracy przy biurku.

Firma Toma wydawała ulotki na temat ochrony przed słońcem, wieczornych zajęć, ciekawych miejsc dla alergików czy najnowszych osiągnięć medycyny. Wydawali także miesięcznik o tytule „Dark Days” i urządzali spotkania dla lokalnych członków i przyjmowali zgłoszenia od nowych.

-Wiesz o tym? – Spytał Gabe

*Jakby to była tajemnica.* Powstrzymała się od przewrócenia oczami.

-Oczywiście, że wiem o ich stanie. Cały czas tu przebywam.

Z nikąd pojawił się Tom, podszedł do niej i uniósł ją z podłogi.

-Hej, pióreczko. Dostałaś ten faks przed wyjściem z biura? – Jak na jego chudą sylwetkę, Tomowi nie brakowało siły.

Zauważywszy, że jak zwykle skupia się na interesach, westchnęła.

-Tak, doszedł

-To dobrze. – Tom wypuścił ją z niedźwiedziego uścisku i zmierzwił jej włosy, dokładnie tak, jak wcześniej Mike. – Nagrałem ten taneczny show, który tak lubisz. Taśma leży na stoliku w salonie.

-Świetnie. Pracowałam wczoraj do późna i przegapiłam go.

-Wiem i czułem się źle z tego powodu. W każdym razie, jest w salonie.

-Super, dzięki. – Stała na palcach i pocałowała go w policzek. Tom od samego początku był się dla niej autorytetem,. Uprzejmy, hojny i zawsze tam, gdzie był potrzebny.

-Byłaś ostrożna? Trzymałaś się oświetlonych miejsc, tak jak cię prosiłem?

Chris uśmiechnęła się. Tom martwił się o jej bezpieczeństwo, ponieważ policja nie złapała osoby stojącej za plagą dziwnych morderstw w okolicy. Znalezione ciała nosiły ślady walki, pozbawione były jednak śmiertelnych ran. Śmierć powodowała utrata krwi. To było wielką aferą w ich małym miasteczku.

-Tak, jestem ostrożna. Zauważyłam, że naprawiłeś światło na podwórku.

Przez jego twarz przemknął cień zakłopotania i spojrzał na Gabe'a.

-Nie naprawiłem go.

-Włączyło się, a w kilka chwil później zamigotało i zgasło. – Nie wspomniała o osobliwej energii, jaką poczuła.

-Dziwne. Może było jakieś zwarcie. Przyjrzę się temu.

Odwrócił się do Gabe'a i wymienili powitania. Spoglądając na nią przez ramię, Gabe udał się za Tomem do kuchni. Kiedy odchodził, nie mogła dokładnie się mu nie przyjrzeć. Boże, jak ten facet był zbudowany. Pod swetrem mogła dostrzec wgłębienie biegnące wzdłuż jego pleców i otaczające je mięśnie. Miał bardziej krępa budowę, niż jej bracia. Stephen był wysoki i smukły od regularnych ćwiczeń, Gabe natomiast zbudowany był z samych mięśni. Średnica jego ramion mogła konkurować z jej udami. Tuż przed tym, jak zniknął za Tomem w kuchni, rzucił w jej stronę spojrzenie, a nikczemny uśmiešek na jego twarzy sprawił, że pomyślała, iż on potrafi czytać w jej myślach. Zawstydzona przyłapaniem na gorącym uczynku, szybko odwróciła się w kierunku schodów i zbiegła w dół do piwnicy.

Przebiegła wzrokiem po bawialni w poszukiwaniu Dave'a.

Sofa z brązowej skóry stała pusta, leżały na niej jedynie miękkie beżowe poduszki. Stoły do bilardu i ping ponga były nietknięte. Siedemdziesięciodwucalowy telewizor plazmowy, z kolekcją każdego możliwych filmów DVD ustawionych na półkach obok, wisiał na ścianie, a trzy fotele ustawione były obok kanapy.

Zwykle można było tutaj znaleźć Dave'a, najmłodszego z jej braci. Mieszkał tylko piętnaście minut drogi stąd i często przychodził z wizytą do Mike'a i Stephena. Stanowili dziwną paczkę, ale ich uczucia do siebie były silniejsze, niż relacje wielu ludzi połączonych ze sobą więzami krwi. Ufała im wszystkim tak, że powierzyłaby im własne życie.

Nie widząc ani śladu po Dave'ie, zdecydowała się wrócić na górę i zapytać Jess, czy nie potrzebuje pomocy, przy nakrywaniu do stołu, gdy usłyszała

stłumiony głos Dave'a dochodzący z pokoju komputerowego. Kiedy podeszła bliżej uchylonych drzwi, jego głos był wyraźniejszy.

-Zrobię to, jak ona pojedzie. – Pauza. – Nie martw się, nie wycofam się. Chce tylko poczekać, aż odjedzie. Ona nie ma z tym nic wspólnego. – Kolejna pauza. – Nie. Nie jest jedną z nich. Nie chcę, żeby na tym ucierpiała.

Chris momentalnie wycofała się z pokoju. Oczywiście, że chodziło o interesy, a ona nie miała zamiaru przeszkadzać. Nie wiedziała wiele o pracy Dave'a, tylko tyle, że pracował cały dzień, aż do późnej nocy. Zajmował się czymś związanym z kontraktami budowlanymi i umowami w branży handlowej. Być może któraś ze stron została pokrzywdzona.

-Dopilnuję, żeby wszyscy byli martwi. – Wyszeptał Dave

Zaskoczona tym, co przed chwila usłyszała, zatrzymała się w pół kroku.

-Tak. Martwi tak, że już nie powstaną. – Westchnął Dave – Zamkniesz się w końcu, czy sam chcesz się tym zająć do kurwy nędzy? Mówię przecież, że zrozumiałem. – Warknął.

Zamykając dłońią usta, przysunęła się do ściany, zaledwie o krok od drzwi. Co on, do diabła, powiedział? Musiała go źle usłyszeć.

-Tak. Jest tutaj. I żeby mi było jasne, on też nie chce, żeby coś jej się stało. Jako głowa rodziny jest tak samo rozdarty.

Rozważała możliwość cichego odejścia albo dalszego podsłuchiwania. Marszcząc brwi, stała dalej w miejscu.

-Nie, jeszcze się z nim nie widziałem. Słyszałem, jak wchodzi do środka, więc wiem, że tu jest. Czekać na mój telefon, zanim wyślecie tu swoich ludzi. – Usłyszała, jak Dave bierze głęboki wdech – Powiedziałem, że dopiero jak ona stąd odjedzie, do jasnej cholery.

Dave musiał odwrócić się tyłem od drzwi. Ledwie go słyszała, więc oparła się o drzwi, by słyszeć lepiej, jednak gdy to zrobiła, przez przypadek kopnęła brązową torbę z puszkami, leżącą u jej stóp.

Hałas był ogłuszający.

-Poczekaj chwilę.

*O cholera. On tu idzie!*

Chris natychmiast oderwała się od ściany, zmusiła do śmiechu i zawołała głośno:

-Dave? Jesteś tam?

Dave wyszedł z pokoju komputerowego i miała nadzieję, że jej przyklejony uśmiech nie wygląda fałszywie. Spojrzał na rozrzucone na podłodze puszki, które zalegały dokładnie pod drzwiami od pokoju, a potem z powrotem na nią. Zaczęła podnosić puszki bez wyjaśniania jakim cudem znalazły się na całej podłodze.

-Cześć, tu jesteś! Musiałam zejść na dół, żeby znaleźć jedyną obecną tu osobę przy zdrowych zmysłach.

Skończyła sprzątać zawartość torby i podeszła, by go przytulić. Czuła jak jej ręce się trzęsą, gdy klepała go po plecach.

-To właśnie ja.

Gdy odsunęła się, zobaczyła, jak jego duże, brązowe oczy taksują ją i poczuła najbardziej idiotyczną potrzebę, by nerwowo zachichotać.

-Więc co robisz tutaj na dole z dala od reszty szaleńców? Wskazywanie ich palcem i nabijanie się z nich to niezły ubaw. – Dalej się uśmiechała, choć było to dla niej trudne. Drżały jej wargi. Patrząc na jego zuchwały uśmiezek i brązowe włosy w nieładzie, była niemal skłonna uwierzyć, że coś jej się przesłyszało.

Dave wzruszył ramionami.

-Telefon w interesach.

Tak to się teraz nazywało?

-Jest Święto Dziękczynienia. Nie powinieneś załatwiać interesów przez telefon.

-Tym akurat musiałem się dziś zająć, więc rozmowy nie dało się uniknąć. – Posłał jej słaby uśmiech – O której dzisiaj stąd wybywasz?

-Um. Jeszcze nie wiem. –Odparła, zastanawiając się, dlaczego pyta o to tak wczesnym wieczorem.

Trudno jej było myśleć o tym, co właśnie podsłuchiwała, jej umysł chciał się wyłączyć. To był Dave, na litość Boską. Dave! Był znany z kilku bójek w lokalnym barze i czasem polował, ale nie zabijał ludzi. Musiała coś pokręcić i tyle. Widocznie usłyszała wyjętą z kontekstu rozmowę o pokrzywdzeniu któregoś ze stron w jego pracy. To mogło być powodem jego zamknięcia się w sobie przez ostatnie kilka miesięcy. Czy czasem nie zamierzała z nim o tym porozmawiać?

-Wszystko w porządku tam na dole?

Chris odwróciła się w kierunku schodów i zobaczyła, jak Mike z Gabem na czele schodzą do piwnicy. Gabe miał coś poważnego do załatwienia – mogła to wyczytać z jego twarzy. Wyglądał, jakby brał wszystko zbyt poważnie, i pomimo tego, że mógł wiedzieć na czym polega urlop, pewnie takowego nie brał.

-Po prostu czekamy, aż zabrzęczy dzwonek na kolację. – Roześmiała się i spojrzała z powrotem na Dave'a. Z jakiegoś powodu czuła się, jakby była współwinna morderstwa i pewnie tak wyglądała. Splotła przed sobą dłonie, by nie kręcić się nerwowo.

-Więc nie czekajcie już dłużej. Kolacja właśnie w tej chwili ląduje na stole. – Mike spojrzał za nią. – Chris, mogłabyś pobiec na górę i pomóc Jess? Zaraz do was dołączymy.

Niepokój przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. Nie miała pojęcia dlaczego, ale nawet się nie poruszyła. Czyżby wiedzieli coś o tym, o czym Dave rozmawiał przez telefon? Dalej stała naprzeciw brata.

*Idź na górę...*

Chris spojrzała za siebie. Ktoś coś mówił? Dziwne. Wydawało jej się, że słyszała, jak ktoś każe jej iść na górę, lecz nikt się nie odezwał.

-Co?

-Kolacja gotowa!- Krzyknęła z góry Jess.

-Chris idź na górę. Chcielibyśmy porozmawiać z Davem na osobności. – Gabe uśmiechnął się do niej z zaciśniętymi ustami. Prawie go posłuchała, ostatecznie jednak zamiast zrobić to, o co ją poprosił, skrzyżowała ramiona na piersi. Nigdzie się nie wybierała.

Gabe posłał jej pytające spojrzenie i postanowiła je zignorować. Nie miała zielonego pojęcia, o co tu chodziło, ale było jasne, że coś jest nie tak. Zerknęła na Dave'a, który stał tuż za nią. Nie zdradzał sobą niczego, gdy wpatrywał się w Mike'a.

Cała czwórka stała w miejscu. Wyglądało to na sytuację bez wyjścia, a ona czuła się, jakby wylądowała w samym środku pojedynku. Gabe i Mike gapili się na Dave'a i była pewna, że Dave za jej plecami robi dokładnie to samo. Chris nie wiedziała, co jest na rzeczy, ale bała się zostawić brata.

Przykleiła do twarzy uśmiech i chwyciła ramie Dave'a. Nie była pewna, czy to było dobre posunięcie, ale w końcu to był Dave i niezależnie od tego, co jak jej się wydawało, usłyszała, był dla niej jak brat. Nie zrobi jej krzywdy.

Z drugiej strony Gabe - nie wiedziała o nim nic. Kuzyn, o którym nikt wcześniej nie wspominał? Raczej nie.

-Jestem pewna, że cokolwiek macie do powiedzenia, może zostać powiedziane w mojej obecności.

Po wyrazie twarzy Mike'a, wiedziała, że go zaskoczyła. Zwykle nie bywała tak asertywna. Po Gabe'ie nie było widać oznak, że ją usłyszał.

-Chris, powtórzę to tylko jeden raz. Zabieraj swój tyłek na górę. *I to już.* – Wydając ten rozkaz, Mike nie odrywał wzroku od Dave'a. Jej nogi były jak przyrośnięte do podłogi. Mike nigdy wcześniej nie odzywał się do niej w ten sposób. Jego ton potwierdził jej obawy. Coś zdecydowanie było nie tak.

Dave delikatnie oderwał jej dłoń od swojego ramienia.

-Idź na górę.

W końcu uśmiech opuścił jej twarz. Pozory normalności zupełnie zniknęły.

-Co, do diaska, tu jest grane? Nie wybieram się nigdzie, dopóki któryś z was mi nie powie!- Mike i Dave przyjaźnili się od lat. Dlaczego teraz tak się zachowywali?

Mike zignorował ją i zwrócił się do Dave'a:

-Jedynym powodem, dla którego jeszcze oddychasz, jest to, że nie miałeś zamiaru jej skrzywdzić. To pokazuje, że masz w sobie coś z przyzwoitości. Nie zmienia to jednak faktu, że stanowisz zagrożenie, a mój rodzaj nie przepada za zagrożeniami. Co nam to daje, braciszku? Nie wyjdiesz z tego domu żywy.

Chris wytrzeszczyła oczy. *Co do diabła?*

Dave pochylił się do przodu.

-Jak śmiesz mówić mi tu o przyzwoitości? Twój rodzaj nie lubi zagrożeń? Za kogo ty się, do cholery, uważasz? To wy jesteście zagrożeniem dla ludzkości, a mój rodzaj nie może pozwolić twojemu gatunkowi istnieć.

Chris ledwie przetrwała tę wymianę zdań, nim Dave przyciągnął ją do siebie.

Usłyszała jedyne w swoim rodzaju kliknięcie przy swojej prawej skroni.